

Błyski



Piszę wiersz o pustyni

O najnowszych inspiracjach w poezji Marka Piechockiego

Poezja gorzowskiego twórcy **Marka Piechockiego** zawsze mocno karmiła się inspiracjami. Autor odświeżał ich źródła albo poprzez motta, albo cytaty wplecione we własne teksty. Wypowiedzi wybranych poetów często stawały się punktem wyjścia do podjęcia dialogu z innym spojrzeniem.

Anna Dominiak

To zetknięcie wewnętrznego głosu z bodźcem z zewnątrz prowadzi nierzadko do odkrywczych konstatacji. Dzieje się tak nie tylko w najbardziej wyraźnym pod tym względem tomie „Preteksty”, ale także w zbiorze „Ad libidum” zbudowanym z wierszy wyrosłych z fascynacji muzyką, której Marek jest miłośnikiem i znawcą. Ostatni tomik pokazuje, jak bardzo jest to twórca czytany, otwarty na rozmowę z drugim człowiekiem, ale także urodę świata. „Przedstawienia” to książka złożona z dwóch części. Pierwszą stanowi 16 datowanych wierszy, które powstawały od ostatniego dnia grudnia 2016 roku do 12 sierpnia 2017. Druga część natomiast to przejmująca elegia „Na odejście” – teksty poświęcone pamięci Matki autora, malarki Stanisławy Piechockiej, a także zamykające zbiór, prozatorskie wspomnienie Ojca.

Kilkanaście wierszy z pierwszej części zdaje się wskazywać nowe źródła inspiracji twórczej. Jakby mniejszą siłę oddziaływania miały tu teksty kultury (choć nie znikają zupełnie), a większego znaczenia nabierały spotkania i rozmowy z ludźmi. Ślady tych konfrontacji odnajdujemy w prawie każdym wierszu. Pojawiają się odległe miejsca, głównie chłodne, spokojne krajobrazy północy (irlandzkie okolice Mullaghmore, rzeka Shannon). Zasyłane w opowieściach przyjaciół krainy budzą asocjacje. Piechocki sugestywnie, choć powściągliwie szkicuje aurę tych miejsc, unikając

zbędnej emfazy, wydobywa charakterystyczne dla specyfiki przestrzeni elementy. Krainy te próbuje zwizualizować w wyobraźni:

*Shannon. Śledzę jej bieg w Google Maps. Potem
płynę nią w swoim canoe.
Tak, to sen. Jak ten o Mullaghmore z zimowym
wiatrem, latarnią, zamkiem,
górką Ben Bulben, surferami.
Uczę się tamtego kraju z Wikipedii. Szukam
ścieżek dla swojego roweru w przewodnikach*
(„Margo z I”)

Poeta chce wyjść poza obszar kojących lasów, bezpiecznych przestrzeni, które afirmował w poprzednich zbiorach. W tej części odbywa wyimaginowaną podróż po świecie, który go wabi, dlatego nawiguje w wyobraźni, pokonując realnie istniejące punkty odniesienia, o których wiedzę gromadzi. Okazuje się, że aby poznać świat, niepotrzebny nam bilet lotniczy, wystarczy wytyczyć słuch i wzrok, wyostrzyć zmysł wyobraźni, uważnie wsłuchać się w zasłyszana opowieść.

Charakterystyczną cechą zlirowanych opowieści Piechockiego jest umiejętność łączenia różnych form. Jest tu i monolog liryczny, i narracja, są anegdoty z życia literackiego, cytaty, fragmenty dialogów, didaskalia. Ale mimo silnego wpływu form epickich czy dramatycznych teksty te nie przestają być poezją. To, co w nich najistotniejsze, to zawsze obecne refleksje, do których prowadzi obserwację czy skojarzenia, np. nazwisko wynalazcy wiecznego pióra ewokuje namysł nad mozołem procesu twórczego, który jest jak „skradanie się po słowa” („Stalówka z krzyżykiem i Keith Jarred”). Ten synkretizm literackich form to ciekawa i wyrazista cecha stylu gorzowskiego poety.

Częstym motywem jest też w tej poezji konfrontowanie makro i mikroskali, przykładanie perspektywy kosmosu do intymnych zachwytów:

*Twarz księżycy. Stacja orbitalna.
Droga Mleczna. Warkocz Bereniki.*

Lubię, jak włosy upinasz w dobierany
(„Moja astronomia”)

Czas i przestrzeń są w ujęciu Piechockiego wartościami relatywnymi. W jednej strofie równolegle współistnieją: piszący sonet Buonarroti, malujący autoportret brat poety Juliusz i pracująca na oddziale onkologii kobieta podająca chorem nasenne tabletki. Taki ogłód świata, na pewno jako efekt iluminacji, doświadczenia jest w tych chwilach, gdy poeta jest blisko natury, wpatruje się w ogień, słucha strzelających szyszek („Nocne szeptanie lasu”).

Autor „Przedstawień” jest poetą komunikatywnym, ale obraz świata nie jest tu nigdy uproszczony. Ciekawe i symptomatyczne dla niego jest to, że chętnie sygnalizuje, skąd przychodzi impuls twórczy. Trudno policzyć, ile konkretnych osób, miejsc i sytuacji przywołuje w swojej poezji. To twórca, dla którego, wbrew aury mizantropa, którą emanuje, bardzo istotni są spotkani ludzie. Podkreśla swoje związki z nimi. Te wyraźne wskazania źródeł pozwalają lepiej poznać świat osobnego artysty, w którego duchowy pejzaż od zawsze

mocno wpisana była także refleksja etyczna. Dowody tego odnajdujemy nie tylko w chrześcijańskim stosunku poety do świata, ludzi i Boga, ale także w tekstach bezpośrednio dotykających kwestii aksjologicznych, w których ujawnia się ten namysł:

*Standardy. Dziesięć przykazań. Kazanie na górze.
Zapiski Konfucjusza. Siedem najważniejszych
lekcji Buddy. Sury Mahometa.*

*Wędruję grzbietami książek, podróżuję uważnie.
Prowadzę notatki. Z każdej
kilka zdań.*

(„Spojrzenie”)

Duchowa perspektywa przejawia się również wtedy, gdy poeta opisuje doświadczenie cierpienia, nie tylko własnego, ale też ludzi spotkanych w szpitalach, przychodniach, poczekalniach, na ulicach. Bliscy są mu pogubieni, wykluczeni, osobni. Chwile, w których spotyka cierpiących, opisuje, przełamując niejednokrotnie tabu, jak np. w wierszu „Witek Indian”.

Są w tym zbiorze wspomnienia dalszej i bliższej przeszłości, rozliczenia z sobą i swoim czasem. Nie brakuje też odniesień do muzyki, jakby nieustannie towarzyszyła twórcemu namysłowi. W autotematycznym, dotyczącym aktu tworzenia, ostatnim wierszu pierwszej części mówi o „pustyni i jej mieszkających”, o swoim wyborze oddalenia od świata, o silnej potrzebie alienacji, która wynika ze zranień i rozczarowań:

*Szum morza. Piasek skrzypi pod stopami.
Buduję zamek. To raczej warownia.
Z wieżami, blankami. Z księciem Z. zagram w
szachy.*

Nie dociekam już syndromu pustyni. (...)
(„Piaskownica”)

Drugi rozdział książki otwiera autoportret Matki poety, Stanisławy Piechockiej, sygnalizujący wspomnieniowy charakter zamieszczonych tekstów – zapisów spotkań z nią w ośrodku, który stał się jej domem w ostatnich latach życia. Te wiersze to wyraz bezradnej rozpaczki wobec cierpienia, choroby, nieuniknionego oddalania, aż po „ostateczną odmowę światła”. Rozdział jest przejmującym, choć powściągliwie wyrażonym, świadectwem odpowiedzialnej miłości i pamięci. Próbą oswajania pustki, swoistym requiem, trenem uwieczniającym portrety Rodziców autora.

Książka jest, podobnie jak poprzednie tomy Piechockiego, niezwykle wysmakowana pod względem edytorskim. Jej osobisty, autobiograficzny i wspomnieniowy przekaz wzbogacają ilustracje – obok obrazu Stanisławy Piechockiej także portrety autorstwa brata poety, Juliusza Piechockiego oraz fotografia Tomasza Naczka. Zarówno warstwa słowna, jak i wizualna pokazują, że Marek Piechocki, poruszając się w obrębie wypracowanej przez siebie, bardzo odrębnej dykcji, potrafi wciąż odkrywać kolejne inspiracje i wywodzić z nich nowe poetyckie światy i refleksje.

Zygmunt Marek Piechocki, *Przedstawienia*. Ilustracje: Julian Piechocki, Stanisława Piechocka, Tomasz Naczek, Gorzów Wlkp., 2017, s. 34.